

TEMAT MIESIĄCA: PRZEPRASZAM, CZYLI TRUDNE SŁOWO TYLKO OD ŚWIĘTA

SUKCES

20

ludzi
SUKCESU

nr 12/245 GRUDZIEŃ 2011
cena 7,80 zł (w tym 7% VAT)

DEBATA SUKCESU

IN VITRO
CUD LUDZKIEGO
NARODZENIA

**EWA
KOPACZ**
ŻYCIE PO ROZWODZIE

PSYCHOLOGIA:
JAK PRZEŻYĆ
ŚWIĘTA Z RODZINĄ
BEZ AWANTURY
PRZY STOLE

**JACEK
PONIEDZIAŁEK**
HOMOSEKSUALNE OBSESJE

**ANNA
CZARTORYSKA**
NIE CHCE BYĆ TYLKO
NARZECZONĄ
PIOTRA ADAMCZYKA

9 POWODÓW,
DLA KTÓRYCH
WARTO BYĆ
ŚWIĘTYM
MIKOŁAJEM:
KOT
DYGANT
NAJSZTUB
OCHOJSKA
MAKŁOWICZ
KRĘGLICKA

**MARYLA
RODOWICZ**
JAK CYRKOWIEC PRZED
SKOKIEM ŚMIERCI

INDEKS 376760

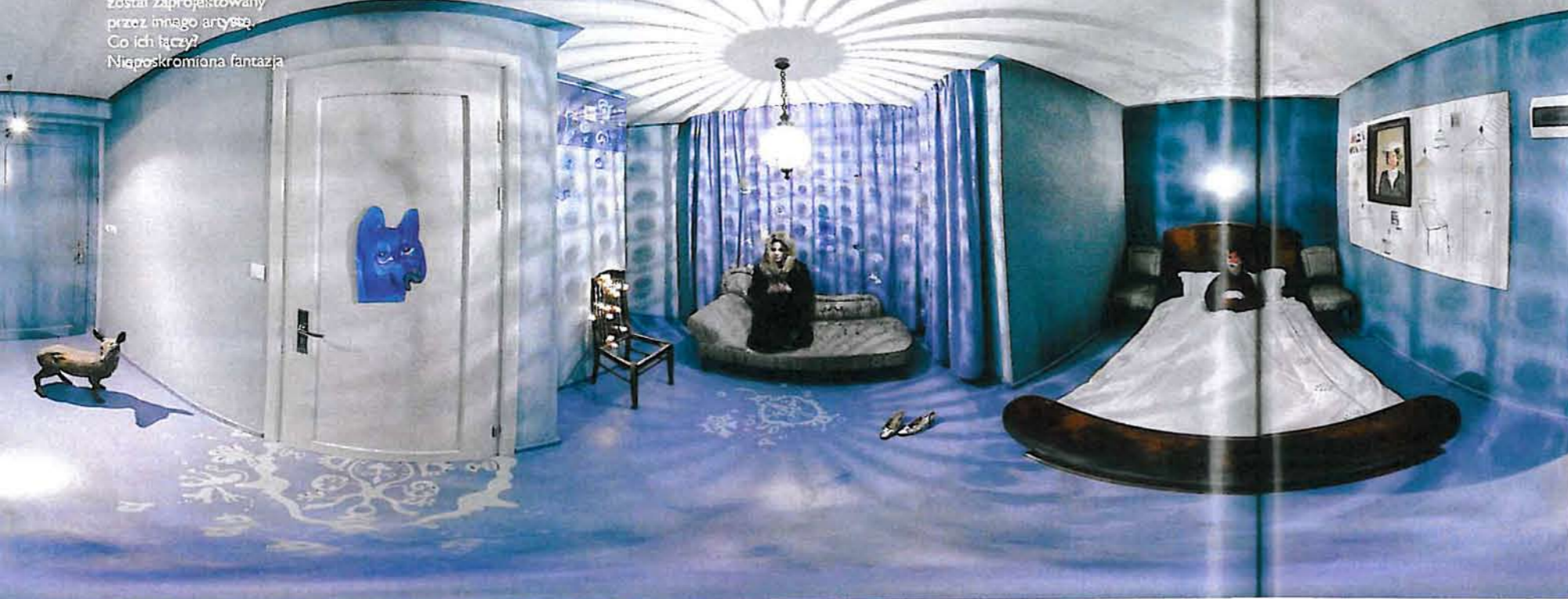
ISSN 0867-194X

12



9 770867 194006

W hotelu Lalala zwiariowane jest wszystko. Każdy pokój został zaprojektowany przez innego artystę. Co ich łączy? Nieposkromiona fantazja



Kolorowe sny w monochromatycznej bieli



Drapieżne kolory na ścianach...



...i odważne łączenie nowego ze starym

NOC w San Francisco

Wywołać emocje, zaskoczyć, poruszyć, zainspirować, przyciągnąć raz jeszcze... O to właśnie chodzi właścicielom tych niepowtarzalnych miejsc. Arthotele to atrakcyjna alternatywa dla wszystkich, którzy od bezosobowości sieciówek wolą artystyczną przygodę. Gdzie? Wszędzie. Tylko wybierać.

TEKST **SYLWIA KAWALEROWICZ**

Ściany malowane w kropki i indyki, tapety z czarnego futra wilka syberyjskiego, kurpiowskie wycinanki, wypchane kruki, łóżko z nogami rzeźbionymi na wzór stóp baletnicy stojącej na pointach. To nie opis pokoju z „Alicji w Krainie Czarów”, lecz jedno z najbardziej szalonych miejsc noclegowych w Polsce – arthotel Lalala w Sopocie. W Lalala zwiariowane jest wszystko – zarówno wystrój pokoi, z których każdy został zaprojektowany przez in-

nego artystę, jak i ich numeracja (choć pokoi jest tylko osiem, można znaleźć taki o numerze 295 albo 1600). Ale najbardziej zwiariowani są właściciele – grupa przyjaciół, którzy postanowili otworzyć hotel, choć nikt z nich nie miał o tym zielonego pojęcia. Lalala powstało trzy lata temu z inicjatywy Joanny Zastróżnej – fotografki i graficzki. – Pierwotnie w budynku miał być magazyn win, bo nasza rodzina zajmuje się jego importem – opowiada Piotr, brat

Joanny, menedżer arthotelu. – Siostra jednak wpadła na pomysł, by otworzyć tu pokoje gościnne.

Joanna zaprosiła do współpracy znajomych: Wojtkę Wojtkusińskiego, socjologa i rzeźbiarza, anglistę Rafała Jurewicza oraz kilku zaprzyjaźnionych artystów, którym powierzyła zaprojektowanie pokoi. – To rysownicy, projektanci, malarze. Nikt nie miał doświadczenia w projektowaniu wnętrz, więc eksperymentowali – tłumaczy Piotr. Każdy z nich przygotował pokój od A do Z. Od kafelków w łazience, po stoliki i narzuty na łóżko. Efekt? Jest jasny: pokój Kuby Bąkowskiego z różowymi kurpiowskimi kogucikami na ścianach i flamingiem stojącym w rogu, z drewnianym łóżkiem na nogach z pociętych starochińskich kolumn. Jest mroczne wnętrze z czarnym łóżkiem i malowidłem rysownika Jakuba Rebelki na ścianie. W pokojach nie ma telewizorów, są za to „Bajki robotów” Lema albo biografia Duchampa. Do tego nietypowe gadżety: gramofon ze starymi płytami, szafa-chmurka, krwistoczerwone plastikowe poroże albo kołatka w kształcie czarnego aniołka.

W arthotelu panuje domowa atmosfera. Właściciele najczęściej sami obsługują gości, przygotowują posiłki, nalewają drinki, organizują imprezy. Bo Lalala to nie tylko miejsce noclegowe, ale także restauracja (serwowane są autorskie dania, np. gorące ciasto czekoladowe z chilli), winiarnia, w której można spróbować ponad 100 gatunków win z całego świata, oraz miejsce spotkań, wystaw, koncertów i innych wydarzeń, takich jak np. wielka wymiana ciuchów czy... lekcje jogi.

– Przyciągamy trochę innych ludzi niż sieciówki – wyjaśnia Piotr. – Trafiają do nas bardzo różni goście: młodzi, starzy, artyści i krawciarze. Ich wspólny mianownik to

poszukiwanie czegoś nowego. Ostatnio przyjechało do nas dwóch panów po sześćdziesiątce, w garniturach. Spóźnili się na samolot, ktoś im polecił nasz hotel. Bałem się, bo to jest ten rodzaj gości, którzy nie zawsze są otwarci na nasze pomysły. Ale byli zachwyceni – kiedy zobaczyli futro na ścianie, od razu „kupili” ideę tego miejsca i byli pod wielkim wrażeniem – śmieje się Piotr.

SIEDEM METRÓW OD ZAMKU

Podobna idea przyświeca twórcom warszawskiego Castle Inn – kolejnego miejsca wymykającego się tradycyjnej kategoryzacji. To 22 pokoje o hotelowym standardzie, mieszczące się w zabytkowej kamienicy Kościelskich przy samym placu Zamkowym (odległość od Zamku Królewskiego wynosi dokładnie siedem metrów). To jedyny budynek w tej okolicy, który przetrwał wojnę. Goście śpią więc na autentycznych XVI-wiecznych fundamentach. To równocześnie powód, dla którego Castle Inn nie może stać się hotelem. Nie spełnia ustawowych norm, ponieważ – np. ze względu na jego zabytkowy status – nie można zamontować tu windy. Nikomu to jednak najwyraźniej nie przeszkadza, bo trudno znaleźć w Castle Inn wolne miejsca.

Niepozorne drzwi z boku kamienicy prowadzą do przytulnego holu z recepcją, dookoła którego rozmieszczone są obite purpurowym sukniem drzwi do kilku pokoi. Na spotkanie wychodzi Lucja Mikołajczuk, wesoła trzydziestokilkulatka, postać niezwykle zasłużona dla warszawskiej turystyki niesztampowej. To ona wraz z mężem założyła siedem lat temu Oki Doki – pierwszy warszawski hostel z prawdziwego zdarzenia, który dzisiaj jest wzorem



W Castle Inn czerwone meble i grafika Eschera...



...albo pokój wąski jak przedział pociągu „Orient Express”

Oki Doki. Otwarcie Castle Inn – bardziej luksusowej wersji Oki – dwa lata temu było naszym kolejnym krokiem. Chcieliśmy zaoferować coś równie ciekawego trochę innej grupie turystów.

W Castle Inn często nocują artyści, literaci. Byli Marek Krajewski i Andrew Davidson – autor głośnej powieści „Gargulec”. Gośćmi są przede wszystkim obcokrajowcy. – Polacy bardziej dbają o gwiazdki niż o całą resztę – przyznaje Łucja. – Obcokrajowcy szukają czegoś jeszcze. Powoli otwierają się nam głowy, dorastamy do tego, by rozumieć, że liczy się klimat miejsc nietypowych, niesztampowych, innych. Bo nie chodzi tylko o to, żeby się tanio przespać, ale żeby coś przeżyć.

Łucja przyznaje, że pokoje w Castle Inn budzą emocje, np. wąski „Orient Express”, wystylizowany na przedział słynnego pociągu, w którym mieszczą się tylko dwa XVII-wieczne łóżka. Powodzeniem cieszą się też inne wnętrza, np. pokój ozdobiony rysunkową opowieścią pt. „Przebiegłe dochodzenie Ottona i Watsona” Krzysztofa Gawronkiewicza czy apartament wyposażony w wielkie czerwone łóżce, którego dekoracją są autentyczne grafiki znanego rysownika Mauritsa Eschera. Zwolenników ma też minimalistyczna i ekstrawagancka „Sarenka” – biały pokój, ozdobiony jedynie czarnymi grafikami. – Goście dzielą się na dwa typy: jedni lubią wracać do tych samych ulubionych pokoi, drudzy za każdym razem chcą spać w innym, żeby go wypróbować – tłumaczy Łucja. – Jest pani, która wielokrotnie u nas nocowała i zawsze wybierała pokoje bardziej tradycyjne, w stylu „babciowym”. Ostatnio jednak postanowiła zaryzykować i wynajęła najnowocześniejszy pokój. To była dla niej przygoda. I o to nam chodzi – wywołać emocje, zaskoczyć, poruszyć, zainspirować – podkreśla Łucja.

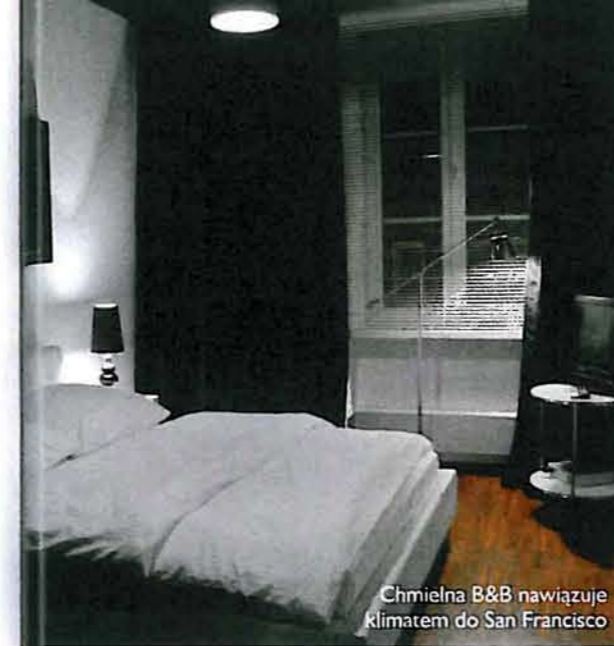
ŚNIADANIE Z GOŚCIEM

Nieco inny charakter ma Chmielna B&B, prowadzona przez przyjaciół Mariusza Gaja i Krzysztofa Dzierżka. Trzy lata temu postanowili oni porzucić pracę w agencjach reklamowych, w których spędzili kilkanaście lat, i spróbować sił na swoim. – Byliśmy zmęczeni takim życiem, szukaliśmy pomysłu na biznes. Potrafimy sprawić, by ludzie byli zadowoleni, tego uczy praca w reklamie. Zaczęliśmy więc od hostelu, który urządziliśmy na trzecim piętrze kamienicy przy Nowym Świecie w Warszawie. Wszystko

dla innych. – Zawsze zależało nam na tym, by nasze miejsca miały indywidualny charakter – tłumaczy Łucja. – Nie chcemy, żeby Castle Inn kojarzyło się z czymkolwiek, co przychodzi do głowy, gdy słyszymy słowo „hotel”. To przeciwieństwo bezosobowych miejsc, gdzie wszystkie pokoje są takie same, a panie w mundurkach sztucznie się uśmiechają. Dlatego tak samo jak w Oki Doki, także w Castle Inn każdy pokój zaprojektował inny artysta, a turyści mogą tu liczyć na serdeczny kontakt z obsługą – dodaje.

Łucja i jej mąż Ernest znają bolączki podróżników. Sami są backpackersami, czyli z plecakami zjeździli pół świata. Najpierw wyjeżdżali na Syberię i Kamczatkę, potem były Indie, Syria, Jordania. Z podróży Mikołajczukowie przywozili świetne wspomnienia, setki slajdów – bo wtedy jeszcze nie było cyfrówek – i mnóstwo znajomości. – Chcieliśmy je podtrzymywać – wspomina Łucja. – Jak się spotyka w Birmie kogoś z Europy, traktuje się go niemalże jak rodzinę, i tak już zostaje.

Zapraszali więc nowych przyjaciół do siebie. Prowadzili otwarty dom, prawie zawsze ktoś spał w drugim pokoju. Kiedy jednak urodziła się ich córka, sytuacja się skomplikowała. – Czuliśmy się niekomfortowo, ale nie chcieliśmy rezygnować z naszego stylu życia. Próbowaliśmy znaleźć dla naszych gości jakiś fajny nocleg, ale okazało się, że nie ma czego polecić. Odezwały się głosy, że może wreszcie powinniśmy zająć się czymś, co lubimy i co potrafimy robić – goszczeniem podróżników. Wtedy założyliśmy



Chmielna B&B nawiązuje klimatem do San Francisco



Jest tam też pokój w stylu chorwackiej wyspy Hvar

robiliśmy na wycucie, ale z sercem. Potem w oko wpadł nam kolejny lokal i tu otworzyliśmy Chmielną B&B – tłumaczy Krzysztof. Na piętrze w pięknej kamienicy, przy najbardziej popularnym stołecznym deptaku, przed przyszedłem otwiera się luksusowa przestrzeń. Duży stół, wygodne kanapy, telewizor, na półkach przewodniki po Warszawie. Pierwotnie były to dwa mieszkania, które połączono. Do dyspozycji gości jest siedem pokoi, salon oraz minikuchnia. – Warunki są domowe – dodaje Krzysztof. – Goście mają pełną swobodę, dostają klucze i mogą robić, co im się podoba. Miejsce bardzo niezobowiązujące, po domu nie kręci się obsługa, mogą sobie zaparzyć w kuchni kawę, pooglądać telewizję. Każdy pokój ma inny wystrój i nawiązuje do miejsca, w którym Mariusz i Krzysztof spędzali wakacje. Jest London, Cannes, San Francisco. Niektóre pokoje są kobiece, jak Hvar, w którym dominuje kolor lawendowy, jak na chorwackiej wyspie. Inne – bardziej męskie, np. czarno-białe San Francisco. Gośćmi są przede wszystkim osoby, które wpadają do Warszawy na kilka dni, cenią wygodę, ale nie chcą przepłacać za nocleg w drogim hotelu. Doba w Chmielna B&B kosztuje 150–200 zł, w zależności od pokoju. – Cieszą nas kontakty z ludźmi z całego świata – przyznaje Mariusz, który sam przygotowuje gościom śniadania. – To znakomita okazja, by z nimi pogadać, zaprzyjaźnić się. – Nowe znajomości i możliwość kreowania nowych miejsc są najcenniejsze w tej pracy – dodaje Krzysztof. Co prawda, nie możemy podróżować, bo musimy doglądać biznesu, ale mimo to

mamy poczucie wolności. Wpadają także Polacy, czasami z całkiem nieodległych okolic. W sylwestra ubiegłego roku zawitała do nich para z Pragi. Dzielnicy Warszawy leżącej po drugiej strony Wisły.

MOWA O LUKSUSIE

Powstaje coraz więcej hotelików, apartamentów czy lokali typu Bed & Breakfast, prowadzonych przez ludzi ceniących oryginalność i szukających pomysłu na miejsce, które będzie się wyróżniać na tle innych. Warszawski Wilson Hostel to pierwszy taki w kraju, w którym można przespać się w szaleniach popularnych w Japonii kapsułach, przypominających skrzyżowanie łóżka w kuszetce z pokojem w domku dla lalek. Wrocławska Mleczarnia oferuje z kolei pokoje, które wyglądają, jakby czas zatrzymał się w XIX w., a ekskluzywny Angel Bed & Breakfast w Krakowie to propozycja dla osób ceniących komfort i design na najwyższym poziomie.

Jeśli mowa o luksusie, nie można zapomnieć o najbardziej ekskluzywnym i niezwykłym arthotelu w Polsce. Blow Up Hall 5050, mieszczący się w poznańskim Starym Browarze, został uznany przez brytyjski dziennik „The Guardian” za najbardziej futurystyczny hotel na świecie. Wymyślony przez Grażynę Kulczyk obiekt jest interaktywnym dziełem sztuki, zaaranżowanym wokół multimedialnej instalacji artysty Rafaela Lozano-Hemmera. To hotel nie tylko ekskluzywny, ale bardzo intrygujący. Nie ma recepcji, a indywidualnie urządzone pokoje nie mają numerów. Zamiast klucza goście otrzymują iPhone, który pomaga znaleźć odpowiednie drzwi i jest ich wirtualnym przewodnikiem – dostarcza informacji o hotelu, znajdujących się w nim dziełach sztuki, m.in. zdjęć Vanessy Beecroft, Caio Reisewitza czy Patricka Tourneboeuf, a także o artystycznych atrakcjach Poznania. Klienci, którzy rezerwują pokoje przez internet, dowiadują się, że to nie oni zdecydują o wyborze pokoju – to pokój wybierze ich. Muszą wybrać trzy z enigmatycznych obrazków pojawiających się na ekranie. Na tej podstawie system proponuje im dwa pokoje „chętne”, by przyjąć gościa. Cena, niestety, słona. Za nocleg w pokoju dwuosobowym bez śniadania trzeba zapłacić od 1000 do 1460 zł. ■



Wilson Hostel oferuje nocleg w japońskich kapsułach